Cena 10 groszy

Nr. 162 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, niedziela 19 lipca 1925. | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Krwawy pościg na ulicach Warszawy.

Krwawa walka policji z bandytami w Warszawie.

Strzelanina w ul. Chmielnej, Marszałkowskiej i Złotej. — Jeden bandyta zabity i 2 rannych.

WARSZAWA. 17. lipca. (tel. wł.) Dzisiaj o godz. 12-tej w południe u zbiegu ul. Chmielnej i Zgody dwaj wywiadowcy policji Klimasiński i Lesiński zauważyli 3 bandytów, oddawna poszukiwanych przez policję. Wywiadowcy zażądali okazania legitymacji i w tym celu kazali im wejść do bramy pod l. 1. przy ul. Zgody.

W bramie bandyci błyskawicznie dobyli rewolwerów i obsypali wywiadowców gradem kul. Lesiński padł na ziemię, Klimasiński strzelając wybiegł za bandytami, z których jeden uciekał ul. Bracką, dwaj inni rzucili się w ul. Chmielną. Za uciekającymi rzucili się posterunkowi piesi i przejeżdżający przypadkowo policjant konny, który dopadł jednego z bandytów. Bandyta zdążył podbiedz do drugiego policjanta konnego i celnym strzałem powalił konia. Pościg trwał dalej.

Przy obustronnej strzelaninie z pośród publiczności zostali ranni Władysław Kochaniak, drukarz, Zygmunt Krukowski i przodownik policji Skrzynecki. Przy ul. Widok jeden z bandytów, Kniewski ciężko ranny padł na ziemę i leżąc ostrzeliwał się, zmieniając magazynki w końcu omdlał.

Dwaj inni bandyci przy ul. Chmielnej wskoczyli do dorożki, zrzucając dorożkarza z kozła. Ścigający ich policjanci wsiedli do auta rozpoczął się pościg. Na Marszałkowskiej bandyci usiłowali wskoczyć do tramwaju, gdy im się to nie udało rzucili się w ul. Złotą w kierunku Zielnej. Cały czas trwała wymiana strzałów. Bandyci przebiegłszy ul. Złotą skręcili ku ul. Żelaznej, gdzie w składzie firmy Ł. J. Borkowski zostali ujęci. Obaj byli ciężko ranni ale mogli zeznawać. Sprowadzono ich do VIII. komisarjatu, gdzie zostali przesłuchani przez policję i prokuratora. Jeden z bandytów nazywa się. Jan Turewicz, drugi konający Henryk Rutkowski. Turewicz oświadczył, iż nie jest bandytą, tylko komunistą. Jak z śledztwa wynika, wszyscy trzej czatowali na jednego z agentów policyjnych.

Z Sejmu.

WARSZAWA, 17. lipca. (Pat). Przystąpiono do 3 czytania o wykonaniu ustawy o reformie rolnej. W dyskusji zabrał głos p. Głąbiński, stwierdzając na wstępie, że klub jego był i jest zwolennikiem reformy. Z.L.N. uznaje konieczność nowelizacji ustawy z 15. lipca 1920 i oświadcza, że ma najlepszą wolę głosować za ustawą.

P. Dubanowicz stwierdza, że ust. ma charakter wybitnie partyjno - polityczny, a nie gospodarczy, jest sprzeczna z Konstytucją.

P. Sommerstein stoi na gruncie reformy ewolucyjnej.

P. Rogula (Białorusin) oświadcza, że klub jego nie da się z osadnictwem nigdy pogodzić.

P. Fiderkiewicz. Tylko reforma rolna bez odszkodowania i oddanie ziemi chłopom może załatwić to zagadnienie.

P. ks. Okoń jest przeciwny projektowi ustawy z wielu względów zasadniczych. Wzywa obecny Sejm do natychmiastowego rozwiązania się.

P. Taraszkiewicz protestuje przeciw ustawie.

P. Chrucki (Ukr.) jest również przeciwnikiem ustawy ze względów przytoczonych już przez posła Rogulę.

Na tem dyskusję zakończono i przystąpiono do głosowania. W czasie głosowania nad poprawkami, klub ukraiński opuścił salę, śpiewając „Ne pora“.

—: —

Wykreślanie granic portu gdańskiego.

Skład komisji.

GENEWA, 17. lipca. (Pat). Wczoraj zebrała się wyznaczona przez Ligę Narodów komisja do wykreślenia granic portu gdańskiego. Komisja zaznajomiła się z przedłożonym jej materjałem i postanowiła wyjechać dzisiaj do Gdańska, dokąd przyjedzie 19. bm. W Gdańsku zamierza komisja przebyć kilka dni, poczem powróci do Genewy, by kontynuować swe prace. W skład komisji wchodzą: Płk. de Reynier (Szwajcar), Carros (Brazylijczyk), Hostier (Belg), i Scheeuder (Holenderczyk).

Lot polskich statków ponad Alpy.

WARSZAWA, 17. lipca. (AW). Dzienniki donoszą, że eskadra polskich płatowców pod dowództwem gen. pilota Zagórskiego przybyła wczoraj do Lyonu i udaje się dziś ponad Alpy do Włoch.

—:::—

Przed wyborem dyrektora teatrów lwowskich.

II.

Komisja teatralna, a potem Rada miejska, rozpatrując zgłoszone oferty kandydatów na stanowisko dyrektora teatru, musi wziąć pod uwagę wyłącznie osobę i kwalifikacje kandydata, a nie większy lub mniejszy, wpływ i protekcje grup i grupek, które tego lub owego popierają. Powszechnie jest wiadomo, że rozmaite koła a nawet poszczególne jednostki z wyborem nowego dyrektora łączą osobiste nadzieje i że w sferach radzieckich chcą stworzyć konkurencję pomyślną dla popieranej kandydatury. Opowiadano, że p. Schiller po desygnowaniu go na kierownika teatru otrzymał kilkadziesiąt listów z miasta, z których każdy był poleceniem czyli narzucaniem mu tej, i owej osoby. W takiej atmosferze oczywiście żaden dyrektor nie będzie mógł skutecznie pracować, gdyż zawsze będzie miał przeciw sobie opozycję wszystkich tych, których życzeń nie zadowolił.

Wspomniałem w poprzednim fejletonie, że nie można wymagać, aby dyrektor był równocześnie bezpośrednim kierownikiem wszystkich działów teatru. Dlatego konieczne jest, aby pod jego auspicjami na czele tak opery, jak i operetki stali ludzie fachowi — w tym wypadku reżyserzy, bezpośrednio odpowiedzialni za swój dział. W dziale sztuki dramatycznej niezbędny jest pomocnik w charakterze doradcy literackiego, kontrolujący bacznie wszystkie przejawy życia teatralnego w Europie i utrzymujący kontakt z kulturalną publicznością miasta, rzecz zrozumiała, doskonały znawca tak teatru, jak i literatury.

Co do osoby najodpowiedniejszej na dyrektora naszych teatrów panuje bardzo wielka rozbieżność zapatrywań, natomiast co do osoby kierownika literackiego, istnieje prawie zadziwiająca jednomyślność. Na to stanowisko wysuwa się p. Józefa Jedlicza, wybitnego teatrologa, człowieka wysokiej kultury literackiej, poetę o subtelnym smaku artystycznym — i prawie, że Lwowianina, bo od dłuższego szeregu lat żyjącego w naszem mieście i związanego z nim wszystkimi węzłami. Jedlicz od wczesnej młodości, bo od r. 1905 z zamiłowaniem studjuje życie teatru i śledzi wszystkie jego ewolucje, jest „au courent“ wszystkich eksperymentatorskich zabiegów, przedsiębranych w Europie dla wyzwolenia sztuki teatralnej, tak pod względem artystycznym, jak i technicznym z szablonu, który zaspokajał jeszcze aspiracje naszych ojców, ale który obecnie działa zabijająco na teatr, jako na wiecznie żywy organizm, wymagający ciągle świeżej krwi, aby się podnosić ku wyżynie, ku której w przeciągu ostatnich lat wniosła się kultura ludzkości.

Już w r. 1907, Jedlicz wraz z Pawlikowskim i Gargasem założył „Związek teatrów i chórów włościańskich“, instytucję, utrzymującą się dotychczas. Umiłowanie ludowości i chęć transponowania jej w dziedzinę sztuki teatralnej, wielki i szlachetny zamiar stworzenia teatru polskiego przez wszczepienie weń pierwiastków ludowości, przez wydobycie z psychy narodu, jej swoisto-etnicznych właściwości, przejawiających się w szczątkowych formach i symbolach i ubranie ich w szatę wielkiej sztuki — cechuje działalność Jedlicza w dziedzinie teatrologji. Taką próbą, pierwszą w Polsce (kiedy nie śniło się jeszcze o eksperymentach „Sinej Pticy“ i „Reduty“) było urządzone w r. 1910 przez Jedlicza i towarzyszy przedstawienie anczycowskie, na którem w roli wykonawców wystąpiła trupa góralska z pod Tatr, dając widowisko, tak pod względem inscenizacji, jak i treści operujące motywami prymitywizmu, bezpośredniości i w dzięku ludowości.

Znana jest we Lwowie działalność Jedlicza jako recenzenta teatralnego bo przez szereg lat na łamach dzienników prowadził kronikę dziejów teatru lwowskiego. Z wszystkiego, co o teatrze pisał, przebija przedewszystkiem wielka miłość do teatru i głębokie znawstwo przedmiotu. Człowiek, spokojny i zrównoważony, nienależący do żadnej kategorji literacko-artyst., czy innej, oceniający z punktu widzenia bezwzględnej bezstronności — tak co do osób, jak i co do prądów literackich — każdy przejaw w dziedzinie sztuki, daje rękojmię, że jako kierownik literacki będzie trzymał rękę na tętno współczesności dzięki czemu teatr lwowski może stać się pełnym i doskonałym wyrazicielem świeżych, młodych ideałów w dziedzinie życia teatralnego, tak u nas jak i zagranicą.

Zastrzegając się powtórnie przed poleceniem jakiegokolwiek kandydata na dyrektora naszych teatrów, zaznaczyć muszę, że — o ile dochodzą mnie słuchy — bardzo poważnie byłaby traktowana kandydatura znakomitego artysty i świetnego reżysera, p. Sosnowskiego. Osobiście nie zdaje mi się, aby to była niefortunnie złączona spółka — Sosnowski i Jedlicz.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

—:::—

Znowu mord polityczny w Bułgarji.

SOFJA, 17. lipca. Były komunistyczny poseł, Gabrowski, został zamordowany w Tirnawie przez nieznajomych sprawców.

—:::—

5)

W. RAORT.

Bajka o człowieku, który odkrył prawdę.

(Ciąg dalszy.)

— Od chwili jego wynalezienia, stosuję go na sobie. Z początku nie oddziaływał ów preparat na mnie fizjologicznie, ale widocznie przeholowałem w dawkach, co spowodowało u mnie owe zaburzenia i zmiany fizjologiczne, graniczące z metamorfozą. Z biegiem czasu przestał mój organizm reagować na normalne dawki, tak, że musiałem je podwoić i potroić... Preparat mój sporządzony pierwotnie w substancji, stałej, przestał w tej formie wytwarzać u mnie plazmę „veraloquenti“, bo przekonałem się, iż po kilku latach mówiłem tylko połowicznie prawdę. Byłem więc zmuszony rozcieńczyć go w roztworze zawierającym zabójcze mikroby dla organizmu. A teraz, patrz co ze mnie zostało!... Szkielet bezmięsny o podminowanem życiu!... Tak, tak przyjacielu!... Preparat, nad którym pracowałem przez całe życie, przynosi mnie i ludziom, tylko ból, nieszczęście i zatracenie... Czując swój bliski koniec, przyjechałem, by na rodzinnej ziemi złożyć swe umęczone kości...

— Ależ Demokrycie, ty jeszcze długo żyć możesz i powinieneś!...

Uśmiechnął się blado:

— Nie, przyjacielu!... Mój preparat przestaje działać na mnie, więc czuję, że kres mój się zbliża. Dawniej jedno wstrzyknięcie wystarczało na dłuższy przeciąg czasu, a obecnie kilkakrotne injekcje już na mnie nie działają. Zmieniam się tylko fizjologicznie, ale owa, moja wymarzona kochanka: Prawda — nie działa już na mnie, a przynajmniej, bardzo słabo... Z chwilą, gdy zupełnie na mnie działać przestanie — co nastąpi dziś, jutro — żyć przestanę... Widziałeś zresztą przed chwilą tężec występujący w mych członkach... To kwestja tylko bardzo krótkiego czasu... Czuję to...

— Ależ ty żyć powinieneś, aby ludzkość swojem odkryciem uszczęśliwić!

— A jednak — odparł Demokryt — moje odkrycie tylko zło i zatratę przynosi... Ból, zawiść i nieszczęście...

Zmierzch począł zwolna zapadać.

Demokryt siedział długo w zamyśleniu, ująwszy głowę w dłonie. Wreszcie podniósł się chwiejnie z fotelu i podszedł do gablotki, skąd wyjął kryształowy flakonik, na którego dnie mieściło się nieco blado-różowego proszku.

Na twarzy jego malowała się wielka powaga i skupienie. Głos mu drżał, gdy mówił, trzymając mi rękę na ramieniu.

— Oto jedyny jeszcze słoik z resztką mego preparatu sporządzonego w pierwszej swojej, nieszkodliwej formie, Działa pobudzająco na wytworzenie plazmy „veraloquenti“ i przez kilka chwil po dostaniu się do organizmu. — przymusza danego osobnika do mówienia bezwzględnej prawdy. Weź ten flakonik i przekonaj się sam, że zmarnowałem swe życie, pracując nad odkryciem, które ludziom przynosi tylko zgryzotę, ból, nieszczęście i wstyd. — Weź!... Spróbuj na swoich bliźnich, jakie jest jego działanie. Jeden atom tego preparatu — wrzucony w napój lub potrawę, wystarczy by człowiek, który go połknął, pozbył się wszelkich konwencjonalnych kłamstw, dobrego wychowania, ogłady, służalczości, kręgu swych interesów, obłudy i kłamanych przekonań — a ukazał swoje prawdziwe, niczem nieprzesłonięte oblicze... Weź, a zobaczysz ile złorzeczeń, wiele łez, sromu i nieszczęść, spowoduje moje odkrycie, nad którem życie swe strawiłem... Weź, — a zobaczysz!...

— — — — — — —

Nie wiedziałem, że Demokryt Cyna był ścigany za swój preparat, przez wszystkie międzynarodowe policje. Na drugi dzień po naszej rozmowie poszedłem znowu do niego i zastałem przed drzwiami jego mieszkania komisarza policji i kilku wywiadowców. Demokryt nie chciał „w imieniu prawa“ otworzyć. Wyważono drzwi.

Zastaliśmy go martwego w fotelu. Siedział oparty o poręcz, jakby lekko drzemiąc. Ja jeden tylko wiedziałem, że ów młody człowiek, z wyrazem doziemskiej słodyczy na myślącem czole, w ustach na których lekko zastygły uśmiech dobroci, był Demokrytem Cyną.

Rysopis z listu gończego nie zgadzał się zupełnie z wyglądem zmarłego.

— Kto to jest ten człowiek? — zapytał mnie zdumiony komisarz policji.

— On sam o tem nie wiedział — odparłem.

Z podłogi podniosłem małą, rozbitą strzykawkę Pravatza. Kilka kropelek z płynnego preparatu — lśniło na wewnętrznej, szklanej ściance...

(C. d. n.).

—:::—

Na marginesie ugody rządu z żydami.

Lewica polska powitała wiadomość o pomyślnym wyniku narad rządu z przedstawicielami Koła żydowskiego przychylnie : z uczuciem pewnej ulgi. Przez siedm niemal lat nie było w Polsce sprawy publicznej, w której niesumienni demagogowie nie próbowaliby — szermować widmem żydowskiej intrygi. Ilekroć nie starczyło im argumentów rzeczowych przeciw stanowisku zajętemu w danym wypadku przez socjalistów i inne ugrupowania lewicowe — sięgali swobodnie do argumentu wypróbowanego i pewnego, wskazywali na pomoc żydowskich głosów w Sejmie. Powstała cała szkoła zawodowych żydożerców, których działalność nie pozostała bez wpływu na stan umysłów w społeczeństwie. W bezdennie głupie bujdy o „mędrcach Sjonu" gotowe były uwierzyć nawet umysły skądinąd światłe i krytyczne, a każde niepowodzenie polityki polskiej na terenie międzynarodowym, dyplomatycznym czy finansowym przypisywano działaniu zakulisowemu jakiejś żydowskiej mafji.

Do podniecenia umysłów walnie przyczyniała się nerwowa, pozbawiona zasadniczej myśli przewodniej, niekonsekwentna polityka żydowskiego mieszczaństwa w Sejmie i w Polsce wogóle. Nikt nigdy nie wiedział, za czem posłowie żydowscy opowiedzą się, a co zaczną namiętnie i z wschodnią frazeologją zwalczać. Wiecznie obrażeni, w wszystkiem upatrujący antysemickie zamierzenia, dolewali tylko oliwy do ognia. Zrażali jednych do siebie ustawicznym, jakby programowym, pessymizmem; podsycali nienawiść drugich rzucaniem nieprzemyślanych pogróżek.

Ostatnie lata przyniosły pewne uspokojenie w zaognionych stosunkach polsko-żydowskich. Nastroje pogromowe szerzone zapamiętale przed niedawnym jeszcze czasem należą dziś do przeszłości. Sprawa zamknięcia żydowskiej młodzieży dostępu do szkół, ten tak zwany „numerus clausus", spadła z porządku dziennego. Kierunek „rozwojowy" w gospodarczych stosunkach traci z dnia na dzień na znaczeniu, w naszej zaś dzielnicy nigdy go nie potrafił uzyskać. Sytuacja więc dojrzała do tego, aby w drodze rozmów i konferencyj stworzyć podstawy dla ostatecznego usunięcia ogniw zapalnych.

Rząd poszedł drogą wskazaną przed pięciu laty, przez twórczy umysł ówczesnego wiceprem. t. Daszyńskiego, który już wtedy usiłował z pomocą medjatorów z zewnątrz doprowadzić do porozumienia stronnictw polskich z reprezentacją żydów. Godzi się podkreślić znaczenie inicjatywy wodza socjalistów polskich w chwili, gdy myśl jego w szczęśliwszych, bo spokojniejszych czasach podjęta, wydaje owoce.

Z długiego pocztu punktów umowy zawartej między rządem a posłami żydowskiemi ogłoszono dotąd tylko szereg wchodzący w zakres spraw językowych i szkolnych. Wkrótce prawdopodobnie nastąpi publikacja ulg ekonomicznych i zapewnień politycznych. Wszystkie te ustępstwa właściwie nie zasługują wi przerażającej swej liczbie na to miano, są bowiem tylko zastosowaniem obowiązującej konstytucji, w praktyce życia codziennego. Znaczenie ich polega na podkreśleniu tego, że w Rzpltej Polskiej niema i być nie może obywateli pierwszego i drugiego rzędu i że żydoskim współobywatelom zapewnić należy nie teoretyczne tylko, ale rzeczywiste równouprawnienie.

Inna sprawa, że niektóre z tych zatwierdzonych postulatów żydowskich wywołać muszą poważne wątpliwości. W rzeczywistości nie może być obojętnem żadnemu socjaliście, żadnemu zwolennikowi postępu nadanie prawa szkół „chederom". Zamiast szeroko otworzyć podwoje szkolne i wpuścić w młodzież ghettową, ożywczy prąd powietrza, dąży się do sztucznego utrzymania zatęchłej atmosfery średniowiecza. Wiemy dobrze, że cała umowa szyta jest z wielu odrębnych kawałków, a wobec mnogości kierunków w Kole żydowskiem, każda z grup i grupek starała się coś uszczknąć dla zaspokojenia swoich wyborców. „Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek" — tak więc wziął się punkt o „schederyzowaniu" szkolnictwa ludowego, jako zadośćuczynienie pretensjom ortodoksów, protegowanie zaś języka hebrajskiego w urzędach i szkołach, jako ucieczka sjonistów przed wyrzutami sumienia.

Nie wierzymy w żywotność tych części ugody. Przeciwnie, jesteśmy pewni, że nie wytrzymają one próby ogniowej. Skrajny separatyzm żydowski, tak długo mógł się krzewić i rozwijać, póki brak było przedmiotowych warunków dla zgodnego współżycia. Ale dziś przecie Koło żydowskie staje na stanowisku wcale nie nowem ugodowego utylitaryzmu, na dawnej platformie galicyjskich polityków „kahalnych", którzy popierali każdoczesny rząd i państwo w zamian za pewne ustępstwa i korzyści. Wynikiem tej polityki z pewnością będzie nowa fala umiarkowanego zrazu assymilatorstwa wśród żydowskiego mieszczaństwa.

Dlaczego więc ten półton w stronę hebrajszczyzny i palestyńskiego sjonizmu? Jest to wynik pewnego niezdecydowania u naczelnych polityków żydowskich, którzy wyrośli wszak na frazeologji odrodzonego nacjonalizmu żydowskiego i nie mają odwagi wyciągnięcia właściwych wniosków z dzisiejszej swej sytuacji politycznej. Stali się poprostu politykami krajowymi, którzy od święta tylko i z pobożnem wzniesieniem oczu wspominają o palestyńskich celach i obowiązkach, a w życiu codziennem coraz pilniej zerkają w stronę endeckiej i endekującej reakcji.

Zastrzeżenia nasze i krytyczne uwagi o polityce sjonistów w Polsce, którą zawsze uważaliśmy za jedną z najmniej zwartych w kraju nie umniejszają w niczem znaczenia świeżo zawartej umowy. Powitaliśmy ją jako objaw dodatni i oczekujemy dalszych kroków rządu na drodze wewnętrznego uspokojenia państwa, która może być jedynie i wyłącznie drogą porozumienia z przedstawicielami walczących o równe prawa ludów zamieszkujących kresy Rzeczypospolitej.

—:::—

Bolszewicy wysyłają nowe bandy dywersyjne?

WARSZAWA, 17. lipca. (AW). „Ekspres Poranny" donosi, że władze sowieckie wyprawiły cztery bandy na teren polskiego Polesia. Bandy uzbrojone są w karabiny maszynowe, granaty i posiadają konne oddziały wywiadowcze.

—:::—

„Próba sił".

WARSZAWA, 17. lipca. (AW). Rokowania handlowe polsko - niemieckie mają być przerwane do 15. września b. r. Wobec tego Niemcy pragną próby sił w walce celnej z Polską. Niemieckie sfery przemysłowe zapalrują się bardzo sceptycznie na politykę rządu i wywierają nacisk na rząd aby zajął bardziej kompromisowe stanowisko.

—:::—

2)

Benito Mussolini.

Przyczynek do historji renegata socjalizmu.

Z powodu artykułu „Włochy nie kończą się w Ala" został ponownie aresztowany i w roku 1911 wydalony z Austrji. Wrócił więc

DO WŁOCH

i założył w mieście Forli lewosocjalistyczny dziennik „La Lotta di Classe". Tu rozpoczął nadzwyczaj ostrą polemikę z prawem skrzydłem socjalistycznem z rewizjonistami i reformistami. Propagował rewolucjonizowanie proletarjatu i prowadzenie bezwzględnej i bezkompromisowej walki klasowej. On pierwszy rzucił hasło „czystki" partji i wykluczenia prawego skrzydła z partji socjalistycznej. Sprytny demagog zdobył swoją frazeologją ultrarewolucyjną ogromną popularność, reklamując siebie jako eksponenta rewolucyjnego skrzydła w włoskiej partji socjalistycznej.

W roku 1912 odbył się Zjazd partyjny włoskiej partji socjalistycznej w Reggio-Emilia. Z partji wykluczono reformistów z Bissolatim na czele, a „centrowców" usunięto z kierowniczych stanowisk partyjnych. Usunięto też tow. Trevesa z zajmowanego stanowiska naczelnego redaktora organu partyjnego „Avanti" w Medjolanie.

Jako naczelnego redaktora wybrano Mussoliniego; 29-cio letniemu młodzieńcowi umiejącemu się wspinać na najwyższe stanowiska, z przesadną, chorobliwą ambicją, powierzono najważniejsze i najbardziej odpowiedzialne stanowisko w tak poważnej partji, jaką była włoska S. D.

Już na zjeździe partyjnym w Reggio- Emilia w r. 1912, bardziej doświadczeni przywódcy partyjni mieli różne zastrzeżenia co do powierzenia Mussoliniemu tak ważnego stanowiska partyjnego.

Jedni wskazywali na to, że Mussolini jest skrajnym indywidualistą, nie uznającym dyscypliny partyjnej. Drudzy podnosili, że bagaż teoretyczny Mussoliniego jest zbyt szczupły, by móc podołać tak wielkiemu zadaniu. Inni znowu, że taktyka konkretnej walki klasowej jest Mussoliniemu obcą, że jest nieobliczalnym zapaleńcem i t. d. i t. d.

Na nic się nie zdały te przestrogi najświatlejszych umysłów partyjnych. Większość zadecydowała na korzyść Mussoliniego, przyczem delegaci lewicowi, popierający Mussoliniego argumentowali w ten sposób: Mussolini da życiu partyjnemu silny impuls, nam konieczny jest ten niespokojny, ciągły walczący duch Mussoliniego, jego porywający temperament hypnotyzuje masy i t. p.

Niedaleka przyszłość pokazała, że obawy co do osoby Mussoliniego były zupełnie uzasadnione. Mussolini ten uparty młodzieniec kierował na własną rękę, despotycznie gazetą nie pytając nikogo o zdanie, a przy najmniejszym sprzeciwie groził swoją dymisją. Przecież on nie mógł nigdy przeboleć i nie przebaczał nawet swemu najlepszemu przyjacielowi osobistemu, jeżeli ten odważył się kiedykolwiek głosować przeciw jakiemukolwiek wnioskowi Mussoliniego.

Do poważnego konfliktu z partją przyszło dopiero z wiosną 1914 r. Mussolini zorganizował wtedy w prowincji Romagna pucz o hasłach republikańskich. Rozumie się, że partja potępiła ten krok Mussoliniego, z różnych przyczyn, przedewszystkiem dlatego, że masowa partja socjalistyczna Włoch miała zasadniczą i jasną taktykę walki o program minimalny i maksymalny, a pucze lokalne w rodzaju tego, jaki zorganizował Mussolini, dyskredytują partję w oczach mas rob. nie mają najmniejszego celu i szans powodzenia i wywołują falę prześladowań i represji ze strony rządu burżuazyjnego. Jest to blankizm a nie marksizm.

Pucz ten Mussoliniego zakończył się fiaskiem. Postępowanie Mussolinjego wywołało ogromne oburzenie w sferach partyjnych. Zwołano natychmiast Radę naczelną partji. Na posiedzeniu przyszło do ostrych starć wprawdzie załagodzono ten konflikt, ale pozostawił on po sobie pewną atmosferę nieufności.

Mussolini wściekły był na przewódców partyjnych, którzy odmówili poparcia jego „republikańskiej akcji". Ówczesny ultralewy republikanin a dzisiejszy ultramonarchista nie mógł tej „zdrady" przeboleć.

WYBUCH WOJNY ŚWIATOWEJ.

W kilka miesięcy po tem zajściu wybuchła wojna światowa (w lipcu 1914 r.) Partje socjalistyczne obowiązywały uchwały międzynarodowych kongresów socjalistycznych z Stuttgartu i Bazylei r. 1912. Uchwały te głoszą, że partje socjalistyczne muszą zwalczać wszelkiemi siłami rzeź wojenną zapomocą strejków generalnych i t. p.

C. d. n.

Przypomina się Członkom „Ludowego Spółdzielczego Tow. Wydawniczego“, że udział w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia wynosi 25·— zł. i musi być do 3 miesięcy uzupełniony. Po tym terminie wszyscy, którzy nie uzupełnią udziału, zostaną z listy członków wykreśleni.

Nowiny z dnia.

Lwów, 18 lipca

KOMITET OBYWATELSKI JUBILEUSZOWEGO ZJAZDU OCHOTN. STRAŻY POŻARNYCH we Lwowie komunikuje: Dnia 11. b. m. odbyło się końcowe posiedzenie obywatelskiego Komitetu, na którem sekcja finansowa wykazała czysty dochód, z odbytego Zjazdu, w kwocie około 4.000 zł.

Kwota powyższa ustanowioną została jako zakładowy fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po członkach ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ i kolejowej ochotniczej straży ogniowej — którego kuratorem ma być każdorazowy prezes ochotniczej straży ogniowej „Sokół“.

SPÓR O WILLĘ PRZED SĄDEM. Rozprawę przeciw dr. Gagatkowi odroczył trybunał ponownie wczoraj do 27. b. m. w celu powołania nowych świadków.

ROZBICIE WAGONÓW KOLEJOWYCH. Jeden z policjantów spostrzegł wczorajszej nocy na dworcu głównym rozbite 2 wagony towarowe. Miały one zerwane plomby i drzwi otwarte, zaś w jednym wozie była rozbita skrzynia zawierająca młotki przędzy i pas parciany. Zarządzono dochodzenia w tej sprawie.

ZA CIASNY MIAŁ PRZEJAZD. Nieznany woźnica przejeżdżając pl. Misjonarskim zaczepił wozem o drewniany słup z przewodami elektrycznymi, przyczem zwalił ten słup na ziemię. Niebezpieczną tę zaporę naprawili szybko robotnicy M. K. E.

NOŻYCZKI I REWOLWER W RĘKACH ZDZICZAŁYCH OSOBNIKÓW. Franciszek Grylicki, zam. przy ul. Tatarskiej l. 4, napadł bez powodu na Ksenię Sochar w mieszkaniu A. Honcza przy ul. Balonowej l. 1. i zranił nożyczkami wspomnianą w rękę i ramię. Zraniona udała się do Pogotowia rat. w celu zaopatrzenia.

Antoni Kiczma, zam. przy ul. K. Jadwigi l. 12, w stanie podpitym wszedł w towarzystwie kilku kolegów do restauracji Abrahama Reisberga przy ul. Grodeckiej i grożąc rewolwerem zażądał podania piwa.

Kiczmę zdołano rozbroić, poczem odprowadzono go na policję.

DEMON ALKOHOLU. Za awantury wywołane w stanie pijanym osadziła policja w areszcie Zofję Wrońską, Jana Hnatowa, Kornela Pachułę, Michała Bartoszewskiego, Ewę Danczyszyn, N. Jankiewicza, Michała Berezowskiego, Wojciecha Kozłowskiego i Andrzeja Kulbidę.

Z WYSTĘPÓW KIESZONKOWCÓW. Bernard Wang skradł 197 zł. w wozie tramwajowym „9“ na szkodę Chaima Stahla, zam. przy ul. Żółkiewskiej.

N. Buta, głuchoniemy, skradł na pl. Solskich 25 złotych i 2 pierścionki, wartości 45 zł. na szkodę Anny Lochowej, zam. w Bogdanówce.

Michał Bobliński skradł portfel z dokumentami i gotówką 32 zł. na szkodę Benedykta Wagnera.

Policja aresztowała wspomnianych „doliniarzy“.

ULICA PIASTÓW ZAGROŻONA EPIDEMJĄ. Firma Lintnerów posiada warsztaty masarskie w wspomnianej ulicy. Na podwórzu tej realności składane są wszystkie kości i t. p. odpadki, które leżą tu stale. Wskutek obecnej letniej temperatury kości i odpadki te rozkładają się, a cuchnące powietrze zanieczyszcza w około powietrze. Roje much mnożą się wraz z robactwem i dopełnia plagę tę trapiącą lokatorów tej okolicy.

Wskutek cuchnących wyziewów mieszkańcy tej ulicy nie mogą nigdy przewietrzać swych mieszkań i zapadają przeto na zdrowiu.

Fizykat miejski winien niezwłocznie zająć się tą sprawą, ażeby zapobiedz wybuchowi epidemji w tej ulicy.

MAKSYMILJAN MAHL, emer. starszy oficjał pocztowy zmarł w 70 roku życia. Pogrzeb Zmarłego odbędzie się w niedzielę 19. bm. o godz. 12 w południe z hali Ceremonjalnej na cmentarz żydowski.

Trup chłopca zjedzony przez lisy.

Julja Gracowska, głuchoniema, doniosła w ub. środę popołudniu policji, że w lesie Krzywczyckim znalazła zwłoki chłopca, liczącego 10—12 lat, który miał obcięte lub objedzone przez lisy nogi do kolan, oraz ręce. W czasie oglądania zwłok przez Gracowską

WYBIEGŁ LIS

z pobliskiej jamy. Donosząca zbiegła wówczas, przerażona widokiem zwierzęcia.

Posterunek P. P. w Krzywczycach zarządził natychmiast poszukiwania zwłok chłopca. Znaleziono jednak tylko część ubrania chłopięcego, na ślad zwłok jednak nie natrafiono.

Istnieje przypuszczenie, że zwłoki te zostały w międzyczasie usunięte przez sprawców w celu zatarcia śladów zbrodni, albo też nie zdołano odnaleźć miejsca gdzie one się znajdowały.

Rodzice zaginionych chłopców winni przeto zgłosić się w sprawie tej do Urzędu śledczego P. P., który przeprowadza śledztwo w tej sprawie.

Gospodarka węglowa na kolejach a redukcja personalu.

JAROSŁAW w lipcu.

Od pewnego już czasu p. Naczelnik parowozowni w Jarosławiu zabronił maszynistom jemu podległym, pobierania węgla dla maszyn w innych, leżących na linji parowozowniach. Co ciekawsze, to oryginalne i niespotykane dotychczas w kolejnictwie rozporządzenie poparł p. Nacz. głów. wydz. mechanicznego w Przemyślu w piśmie z dnia 18. czerwca br. skierowanem do tych parowozowni gdzie przychodzą jarosławskie maszyny.

Aby zrozumieć myśl, którą kierowali się „władcy“ parowozowni Jarosław i Przemyśl, należy przypomnieć, że premje, które za niedopał węgla otrzymują maszyniści zdawna są panom Nacz. solą w oku, pragną więc oni tą drogą premje te „oszczędzić“.

Przypatrzmy się jednak jakie ta „oszczędność“ pociąga nieoszczędne skutki. W parowozowni Sokal leży do 3,000 tonn węgla, ponieważ go się nie ładuje, wietrzeje i rozsypuje się w pył. Pracowników, którzy dotychczas byli zajęci w Sokalu przy ładowaniu węgla redukuje się a w Jarosławiu ze względu na nawał pracy przyjmuje się nowych na „oszczędniejszych“ warunkach.

Aby więc dogodzić zmysłowi „oszczędnościowemu“ p. zawiadowcy parowoz. z Jarosławia marnuje się setki tonn węgla i usuwa nieraz długoletnich pracowników.

Prosimy więc w tym miejscu p. Dyr. Wydz. Mech. Dyrekcji inż. Brzozowskiego: aby zechciał wejrzeć w tę rujnującą kolej gospodarkę i samowolę tych pp. Naczelników ukrócił. Kolejarz.

Komunikaty.

× WIEC POCZTOWCÓW OKRĘGU LWOWSKIEGO odbędzie się we Lwowie w niedzielę, dnia 19. lipca o godz. 11-tej rano w sali Tow. Pedagogicznego przy ul. Zimorowicza z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z przebiegu i uchwał VII. Kongresu pocztowców, odbytego w dniach 11. — 13. lipca w Krakowie. 2) Stanowisko pocztowców wobec przyznanych dodatków i remuneracyj w innych działach służby państwowej. 3) Wnioski i interpelacje.

Na wiec ten Zarząd Okręgowy Związku pocztowców we Lwowie zaprasza niniejszem wszystkich funkcjonarjuszów pocztowych okręgu lwowskiego, przedstawicieli sejmu, senatu, prasy i pokrewnych związków funkcjonarjuszów państwowych.

Sprawy partyjne.

* SEKRETARJAT PARTJI czynny od godz. 10 — 1 po poł. i od 4 — 7 wieczorem w lokalu ul. Sykstuska 21 II.

Przypomina się towarzyszom, że zaleganie z podatkiem partyjnym dłużej ponad 3 miesiące pociąga za sobą utratę praw członka partji. Uprasza się przeto o wpłacanie podatku bądź wprost w sekretarjacie bądź też u mężów zaufania.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.

Sobota o godz. 7.30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy“ operetka.

Niedziela o godz. 7.30 wiecz. „Dziewczynka z 1001 nocy“.

—:::—

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO (ul. Gródecka)

Sobota o godz. 7.30 w. „Znajomek z Fiesole“.

Niedziela, o godz. 7.30 w. „Znajomek z Fiesole“.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI (ul. Słoneczna).

Sobota o godz. 7.30 wiecz. „Dzień i noc“, dramat (premiera).

Niedziela o godz. 7.30 wiecz. „Dzień i noc“.

—::—

TEATR „BAGATELA“, ul. Rejtana.

Sobota 2 przedstawienia o godz. 6.30 i 8.30 wieczorem „Siedem krów tłustych“.

Niedziela 2 przedstawienia o godz. 6.30 i 8.30 wieczorem „Siedem krów tłustych“.

Poniedziałek o godz. 8 wiecz. „Siedem krów tłustych“.

Wtorek o godz. 8 wiecz. „Siedem krów tłustych“.

—:::—

TEATR ŻYDOWSKI (Dyr. S. M. GIMPEL. ul. Jagiellońska L. 11.

Pożegnalny występy znakomitej artystki żyd. z Ameryki pni Dory Weisman.

Sobota o godz. 3.30 popoł. „Matka świata“.

Sobota o godz. 7.45 wiecz. „Ślepi mężowie“ — (premiera).

Niedziela o godz. 7.45 wiecz. „Ślepi mężowie“.

Poniedziałek o godz. 7.45 wiecz. Pożegnalny występ. „Ślepi mężowie“.

—:::—

TEATR WIELKI. W przyszłym tygodniu ukażą się wznowienia operetek: „Dziewczynka“ (Madi), „Ostatni walc“, oraz dawno nie grana operetka „Lyzistrata“, próby z której dobiegają końca.

TEATR NOWOŚCI. Dzisiejsza premiera „Dnia i nocy“, legendy dramatycznej Anskiego będzie dużem zdarzeniem artystycznem w naszem mieście. Zalety tej sztuki, jak wspaniała architektoniczna budowa, wartko tocząca się akcja, trzymająca widza nieustannie na uwięzi, przebogata malowniczość środowiska, przepiękne melodje ludowe znalazły swój plastyczny wyraz na wczorajszej próbie generalnej.

WYSTĘPY TEATRU „QUI PRO QUO“ w „BAGATELI“. Jak było do przewidzenia pierwszy występ artystów „Qui pro quo“ osiągnął nadzwyczajny sukces, zarówno artystyczny jak i kasowy.

Wypełniona do ostatniego miejsca wytworną publicznością widownia, darzyła wszystkich wykonawców salwami braw, a świetnych artystów w osobach pp. Pogorzelskiej, Ordonówny, Brackiej, Toma, Bodo, Olszy, Jarosego (świetny conferensier) i Wiehlera wywoływano wielokrotnie. Dziś i jutro po 2 przedstawienia o jednakowym programie. Początek o godzinie 6.30 i 8.30 wiecz. a w poniedziałek i wtorek ostatnie 2 przedstawienia.

—:::—

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Sensacyjna rozprawa przed sądem.

Dziewiąty dzień rozprawy.

Rozprawa miała w ub. czwartek dwa ważne incydenty. Na wstępie przewodniczący poprosił p. Pasternakównę opuszczenie sali, w której przebywała jako widz od początku rozprawy. Stało się to na żądanie obrony, która ma zamiar powołać P. jako świadka do tej rozprawy.

Przy końcu rozprawy, powiadomił przew. r. Franke, że Sąd najwyższy zadecydował, że rozprawa ta ma się odbyć we Lwowie.

Na wstępie wczorajszej rozprawy oskarżony prosił przewodniczącego o odroczenie rozprawy, ewentualnie o zwolnienie go i odczytywanie dalszej części zeznań w jego nieobecności, ponieważ z powodu choroby nie może składać zeznań.

Prokurator prosi o stwierdzenie choroby Mykytyna przez znawców.

Lekarz dr. Dawidowicz, w myśl uchwały trybunału zbadał stan zdrowia M., przyczem stwierdził podniecenie nerwowe, jednak bez poważniejszych zaburzeń. Oskarżony może przebywać na sali, jednakowoż wskazane jest zarządzenie dalszych przerw w toku rozprawy.

STOSUNKI MYKYTYNA Z KORNHABEREM.

Następnie w dalszym ciągu konfrontowano Mykytyna z jego własnemi zeznaniami, które złożył w śledztwie. Na sali nastrój monotonny; daje się zauważyć ogólne przemęczenie. Oskarżony nie zmienił swego zachowania. odpowiedzi jego poprzedza długie milczenie a od czasu do czasu wertuje swoje zapiski.

Przewodniczący odczytuje tę część protokołów, która odnosi się do stosunku Mykytyna z Kornhaberem.

Naogół oskarżony potwierdza fakty zapisane w protokołach. Kornhaber starał się ukryć swoje stosunki z Mykytynem, nawet przed najbliższą rodziną. Ostrzegał on oskarżonego, aby nie zdradzał się ze znajomością z nim. nawet przed narzeczoną, bo

„Z KOBIETAMI O POLITYCE NIE TRZEBA MÓWIĆ.

gdy się pokłócą to wszystko zasypią.

Kornhaber pytał często Mykytyna, czy nie zna on terrorystów i czy nie ma danych o ich działalności. W jesieni dał Kornhaber, oskarżonemu 15 zł., mówiąc, że później, gdy sprawa dojrzeje, dostanie więcej.

Mykytyn powtórnie uskarża się, na to, że w śledztwie zeznania jego spisywano wedle bruljonu. (dyspozycji) ułożonego przez s. Rutkę.

Ponure światło na osobę i działalność Mykytyna rzucają jego zeznania, o stosunkach z kom. Kajdanem. Naogół kom. Kajdan nie ufał oskarżonemu, a gdy ten wysłał do niego list z nagłówkiem „periculum in mora", aby ostrzec policję przed zamachem na prezydenta kom. Kajdan miał go zbesztać. Oskarżony zaprzecza, jakoby kom. Kajdan beształ go, przyznaje natomiast, że na rozkaz komisarza

WYPŁACONO MU 50 ZŁOTYCH ZA WYJAWIENIE NAZWISK KILKU KOMUNISTÓW.

Następuje typowa dla tej rozprawy kontrowersja między przewodniczącym. a Mykytynem. bo oskarżony twierdzi, że 50 zł. dostał wprawdzie za wydanie komunistów, ale otrzymał je jeszcze przed wyjawieniem ich nazwisk. Ostatecznie udało się przekonać Mykytyna, że sprostowanie jego nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy.

Około godz. 12. przewodniczący zarządza przerwę obiadową.

Po przerwie w dalszym ciągu analizowano protokół Mykytyna. Ogółem omówiono ponad 190 części z tego protokołu. Mykytyn najczęściej przyznaje, że sam dyktował treść protokołu.

Wczoraj notowano stosunek jego do Kornhabera. oraz tego ostatniego do spraw objętych aktem oskarżenia. a obciążonego zeznaniami Mykytyna w śledztwie.

Oskarżony pytany przez przewodniczącego stale zwraca wzrok w stronę obrońców, szczególnie w krytycznych dla siebie momentach. Ostatecznie odpowiedzi jego przeszły w szablon. Przyznaje się. że zeznania obciążające Kornhabera sam dyktował do protokołu, w rzeczywistości jednak Kornhaber jest niewinny. Co do tych wszystkich oskarżeń Kornhabera Mykytyn twierdzi. że je sam zmyślił, ażeby rzekomo zadowolnić sędziego śledczego.

Jeden tylko moment dotyczący Kornhaberów, który opisany jest w protokole, zdaniem Mykytyna jest prawdziwy. I tak: córka Kornhaberów Klima rozmawiała z Mykytynem w dniu zamachu na p. prezydenta, wyrażając przy tem opinję, iż jest niemożebnem, aby Steiger rzucił bombę n. p. prezydenta.

Mykytyn pytany przez przewodniczącego potwierdza ten fakt rozmowy.

Oskarżony również przeczy, jakoby pisał listy do prezydenta sądu p. Hawla policji; Pasternakówny i t. d.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

—:::—

Z RADY MIEJSKIEJ.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej referował na wstępie dr. Wereszczyński sprawę ubezpieczenia emerytalnego, oraz ubezpieczenia na wypadek bezrobocia pracowników umysłowych. Referent stwierdził, że projekt rządowy godzi w samorząd miejski. Wszyscy funkcjonarjusze samorządów gminnych są ubezpieczeni w miejskich organizacjach emer. i przy mniejszych wkładkach mają premje znacznie wyższe, niż osiągnąć by mogli w Centralnym zakładzie ubezpieczenjowym w Warszawie.

Uchwalono przeto wniosek. aby rząd zwolnił pracowników gminy m. Lwowa, względnie związki samorządowe od obowiązku ubezpieczenia w wspomnianym zakładzie.

Następnie uchwalono przyjąć ofertę kooperatywy mieszkaniowej „Własna strzecha", która chce nabyć grunt miejski przy drodze Kozielnickiej i podzielić go na 24 parcel budowlanych. Zastrzeżono jednak aby z tego 8 parcel przeznaczyć dla urzędników gminy: którzy przystąpią do tej kooperatywy. Cenę za 1 m. kw. oznaczono 7.80 zł.

Uchwalono wprowadzić podwyższony podatek lokatorski. który wyniesie 6 proc. od października b. r. od czynszu zasadniczego.

Przy siedmioklasowej szkole żeńskiej im. św. Antoniego uchwalono zorganizować klasę ósmą.

Uchwalono też obligacje z trzech lat, opiewające na kwotę 32.000.000 kor. austr. zwaloryzować po 15 proc, co wyniosłoby 5.000.000 zł. Wydane więc zostaną nowe obligacje złotowe czteroprocentowe, które będą amortyzowane w ośmdziesięciu półrocznych ratach.

W myśl ankiety pracodawców uchwalono pozostawić w handlu te same godziny, które obowiązywały dotychczas.

W końcu na wniosek r. Lewickiego uchwalono, aby wakacyjna delegacja Rady miejskiej prowadziła sprawy miejskie będące na wakandzie.

Proces w małpim grodzie.

W procesie Scopesa, który wystąpił jako rzecznik teorji Darwina o ewolucyjności, obrońcy żądają, aby kwestja pochodzenia człowieka. była rozstrzygana przed sądem jakoteż stosunek nauki o pochodzeniu do biblijnej genezis. O ileby zawezwano uczonych przyrodników, proces może się przeciągnąć przez cały miesiąc i obudzić zainteresowanie całego świata; w przeciwnym razie nie wyda żadnego rezultatu. Pierwszy obrońca. Darrow, powiedział, że jury, składające się z farmerów, którzy wyznali, że na teorji ewolucyjności nie rozumieją się wcale, albo bardzo mało, nie jest kompetentnym sądem, któryby miał prawo orzekać, czy teorja ewolucyjności stoi w sprzeczności z nauką biblijną.

W miasteczku Dayton, gdzie się proces rozgrywa. olbrzymie poruszenie. Ludzie kłócą się ze sobą i zwalczają wzajemnie w debatach na temat fandamentalizmu i ewolucjonizmu. Pewien wolnomyśliciel który wygłaszał mowę o Jezusie Chrystusie, został aresztowany. Amerykańskie pisma ogłaszają oświadczenie holenderskiego uczonego Henryka van Loon, autora książki „Historja ludzkości", że Europa patrzy na proces przeciw teorji ewolucyjności jak na przedstawienie operetkowe. Wywołało to wielkie wzburzenie wśród mieszkańców Daytonu, a wiele czasopism które podały to oświadczenie, spalono.

Do charakterystyki całej tej sprawy należy, że w związku z „małpim procesem" otwarto budki totalizatorskie, gdzie można robić zakłady, co do wyniku procesu. Przeważająca większość przewiduje uwolnienie Scopesa. Na jednym z ostatnich dni rozprawy zaprotestował obrońca Darrow przeciw rozpoczynaniu postępowania procesowego modlitwą. — Nie zabraniam nikomu — mówił Darrow — modlić się w charakterze człowieka prywatnego, ale zastrzegam się przeciw temu, aby salę sądową zamieniano na dom modlitwy.

Protest Darrowa poparł drugi obrońca, Malone, podnosząc, że publiczna modlitwa przed rozpoczęciem rozprawy, szkodzi interesom oskarżonego, gdyż wywołuje nastrój religijny, niedopuszczalny przy rzeczowem i chłodnem omawianiu sprawy.

Straszna katastrofa powodzi na Korei.

3 tysiecy ludzi zginęło.

LONDYN. 17. lipca. Z Korei nadchodzą tu wiadomości o strasznej katastrofie powodzi na Korei. Skutkiem długich deszczów rzeka Raku- Taku wystąpiła z brzegów, a fale zalały kraj na obszarze wielu mil. Liczba zatopionych wynosi ponad 3.000 ludzi. Ogromna liczba ludności pozostała bez dachu nad głową. Wysłano ekspedycje ratownicze, których dojazd na miejsce jest utrudniony z powodu w kilku miejscach przerwanego toru kolejowego.

—:::—

Po pakcie radykałów z Radiczem.

Przesilenie gabinetowe w Jugosławji.

BIAŁOGRÓD. 17. lipca. (Pat). Wczoraj popołudniu nastąpiła formalna dymisja rządu. Prezydent Skupczyny Trivkowicz został przyjęty na audjencji przez króla. Komunikat oficjalny donosi, że Pasicz otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu. Ze względów formalnych rząd będzie ukonstytuowany dopiero w sobotę, w następującym składzie: Prezydjum: Pasicz, sprawiedliwość: Giuricicz, sprawy zagr.: Ninczicz, sprawy wewn.: Maksymowicz, oświata: Bukorowicz, wyznań: Trifonowicz, skarb: Stojadinowicz, roboty publ.: Uzumowicz, rolnictwo: Krysta Miletica, polityka społeczna: Simonowicz, zdrowie publ.: Sławko Milelicz, komunikacja: Nadojewicz, reformy rolne: Paweł Radicz, poczta: Superina, handel: Krajacz, górnictwo: Nikic.

Czterej ostatni ministrowie należą do stronnictwa Radicza, inni do stronnictwa radykalnego. Stanowisko ministra spraw wojskowych nie jest jeszcze obsadzone. Z powodu nowo wytworzonej sytuacji panuje niezadowolenie u Słoweńców. Pozatem stronnictwo Pribiczewicza zapowiada ostrą kampanję przeciw rządowi.

Niebezpieczny precedens dla wolności prasy.

Zawieszenie łódzkiej „Republiki“.

(p) Komisarz rządu na m. Łódź skonfiskował i zawiesił „Republikę“.

Bezpośrednią przyczyną tej represji prasowej był artykuł znanego publicysty Wł. Studnickiego: „Układ polityczny w Europie“, który się okazał dnia 9 lipca br. w wymienionym dzienniku. Sąd okręgowy w Łodzi zawieszenie to potwierdził decyzją z dnia 13. lipca br.

W oficjalnem piśmie komisarza rządu m. Łodzi wymienia się że m. i. artykuły „Układ polityczny Europy“ lub „Zapomoga wystarcza bezrobotnemu na kieliszek wódki“, zawierają cechy przestępstwa przewidywanego w art. 263 carskiego kodeksu karnego, „gdyż w artykułach tych „Republika“ tendencyjnie przedstawia cały szereg kwestji i wypadków o znaczeniu społeczno-państwowem z oczywistym zamiarem wzbudzenia w czytelniku stanu depresji i niepokoju oraz wzburzenia umysłów robotników już to tendencyjnie wyolbrzymiając klęskę powodzi na południu i wiążąc ją z ewentualną kwestją zwiększenia bezrobocia w Łodzi, już to niezgodne z rzeczywistością przedstawiając stosunki wiążące sojuszników z Polską“ etc.

„Republika“ łódzka jest organem postępowej inteligencji pracującej. Naczelnym redaktorem jest dr. Czesław Nussbaum- Ostaszewski były szef biura prasowego Magistratu m. Łodzi, za czasów socjalistycznego zarządu Łodzi. M. i. współpracuje w tym dzienniku A. Szemberg, sekretarz komisji międzyzwiązkowej, Związków pracowniczych m. Łodzi.

Zawieszenie dziennika z powodu artykułu o polityce zagranicznej, pióra poważnego publicysty, jest niebywałym skandalem. Jest to atak na wolność prasy w Polsce, zagwarantowanej uroczyście w konstytucji państwa.

Zawieszenie „Republiki“ wywołało słuszne oburzenie w całym kraju i odbiło się głonem echem w sejmie.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości zawieszenia „Republiki“, z którem to zawieszeniem połączono jeszcze groźbę zamknięcia drukarni dziennika, zebrali się posłowie dziennikarze ze wszystkich klubów na konferencję w tej sprawie. Przewodniczył poseł Kozicki (Z. L. N.) brali w niej udział posłowie tow: Kazimierz Czapiński, Marjan Dąbrowski, Stroński, Wyrzykowski, Sadzewicz, i Mianowski.

Konferencja upoważniła posłów Strońskiego (Ch. N.) i Wyrzykowskiego (Wyzwolenie), aby zażądali od ministra sprawiedliwości wyjaśnienia prawnych podstaw zarządzenia komisarza rządu m. Łodzi i Łódzkiego Sądu Okręgowego, zawieszającego „Republikę“.

—:::—

Ostrzeżenie robotników przed emigracją do Brazylji.

Biuro prasowe Międzynarodówki zawodowej przed pewnym czasem ogłosiło, aby robotnicy, chcący wyjechać do Brazylji, porozumieli się poprzednio z Biurem informacyjnem powszechnego Związku robotniczego w Sao Paulo, Rue Trimpho 59/I. W odpowiedzi na liczne zapytania powyższe Biuro komunikuje:

Stosunki w Brazylji przedstawiają się tak, że istnieje prawie wyłącznie zapotrzebowanie robotników rolnych i robotników przemysłowych, zawodowo wykształconych. Niewyszkolonych sił roboczych jest tutaj dużo. Wobec niepewnych gospodarczych i politycznych stosunków

ODRADZAMY STANOWCZO EMIGRACJĘ DO BRAZYLJI.

Ceny artykułów żywności, w stosunku do przeciętnych płac są tak niezwykle wysokie, że wielka część robotników musi głodować. Co się tyczy robotników przemysłowych, trzeba wziąć jeszcze pod uwagę wysokie czynsze mieszkalne, pochłaniające połowę dochodów robotniczych. Ponadto przemysł w Sao Paulo, gospodarczem centrum Brazylji, przechodzi kryzys, wobec czego dziesiątki tysięcy robotników pracuje tylko przez połowę czasu. Biuro informacyjne prosi wszystkich, którzy chcą zasięgnąć szczegółowych wiadomości, aby zwracali się z zapytaniami w jednym z następujących języków: w holenderskim, niemieckim, angielskim, francuskim, polskim, węgierskim, hiszpańskim, portugalskim i włoskim.

Przeciętna płaca robotnika w Kurytybie wynosi od 4—8 miljreisów na dzień. Jaką wartość przedstawia ta płaca, poznać można z kosztów utrzymania. Tak np. kilogram smalcu kosztuje 10 miljreisów, 1 kg. masła 13 milr., 1 kg. cukru 2 milr., 1 kg. ryżu 2 i pół milr., 1 kg. brazylijskiej kawy 6 milr., 1 kg. mąki pszennej 1 i pół milr., 1 litr nafty 1 i pół milr. Największe atoli koszta pociąga czynsz mieszkalny. Pokój z kuchnią w mieście kosztuje 40—50 milr. miesięcznie. Robotnicy nie posiadają Kas chorych; kto zachoruje poważnie, jest narażony na to, że choroba go zmoże dla braku środków na opłacenie lekarza i lekarstw.

Ostrzega się zatem przed emigracją do Brazylji!

Strajk w rolnictwie odwołany.

Zarząd Główny Związku Zaw. rob. rolnych Rz. Pol. otrzymał 15 lipca r. b. od Min. Pracy i Op. Społ. pismo treści następującej (L. 645/P. III z dnia 15 lipca):

„W odpowiedzi na pismo z dnia 14 b. m. Ministerjum zawiadamia, że celem szczegółowego zbadania postulatów, zawartych w powyższem piśmie, powołana zostaje niezwłocznie Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza.

Wobec powyższego Ministerjum oczekuje, że Zarząd Związku wyda niezwłocznie instrukcje w celu zaniechania strajku“.

Minister (—) F. Sokal

Natychmiast po otrzymaniu powyższego pisma odbyło się posiedzenie Sekretarjatu Centralnego Związku, na którem zapadła uchwała, przyjmująca do wiadomości fakt powołania Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej dla ponownego rozpatrzenia sprawy zarobków robotniczych i w związku z tem odwołująca strajk robotników rolnych.

Fantazje niemieckiej prasy prawicowej.

Militarne przymierze polsko-czeskie. — Blokada Rosji.

Niemieckie dzienniki nacjonalistyczne korzystają z obecnego zatargu angielsko - sowieckiego, aby zapewnić raz jeszcze Rosję Sowiecką o stale ożywiającym je duchu Traktatu w Rapallo i w tym nastroju berlińska „Deutsche Allgemeine Zeitung“ z dnia 11-go b. m. zamieszcza p. t. „Angielska blokada przeciw Rosji, polskie manewry wojskowe na Wołyniu“ doniesienie o nowym froncie przeciwsowieckim, który ma się tworzyć jakoby w Europie.

„Dzienniki sowieckie przynoszą wiadomości, że przewidziane są na sierpień wielkie manewry polskie na Wołyniu, przy których mieliby być obecni przedstawiciele sztabów generalnych angielskiego, francuskiego i czeskiego jak również i państw bałtyckich. Podczas manewrów tych miałyby Polska i Czechosłowacja zawrzeć przymierze wojskowe, w którem mają się zobowiązać do wzajemnego popierania się na wypadek wojny z Rosją lub z Niemcami. W Moskwie rozpuszczane są pozatem pogłoski, według których Wielka Brytanja ma prowadzić pertraktacje z Francją, Polską, Rumunją, Czechosłowacją i Państwami Bałtyckiemi w celu przygotowania blokady Rosji przez flotę brytyjską na Morzu Bałtyckiem i Czarnem. Odpowiedzialni wodzowie bolszewików biorą, zdaje się, pogłoski te poważnie, a „Izwiestja“ ostrzegają mocarstwa kapitalistyczne przed wdawaniem się w tego rodzaju awantury, które tylko mogą spowodować ich własny upadek. Inne pogłoski mówią, iż przewidziana jest blokada finansowa, Kalinin i dyrektor Gosbanku, Sołonikow, jak również i Komisarz Handlu Zagranicznego ogłaszają oświadczenie, iż Sowiety dorosły już do tego rodzaju niebezpieczeństw i że mogą wskutek tego podnieść pożyczkę wewnętrzną“.

—:::—

Ś. p. Dr. Stefan Niementowski

Politechnika Lwowska, a z nią cała nauka polska poniosły bardzo dotkliwą i niepowetowaną stratę. Oto w poniedziałek, dnia 13 lipca 1925 r., w czasie Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Warszawie, zmarł tam nagle — Dr. Stefan Dominik Niementowski, prof. zwyczajny chemji ogólnej i analitycznej.

Ś. p. Stefan Niementowski urodził się w Żółkwi w r. 1866. Po ukończeniu szkoły realnej we Lwowie i studjów wyższych w Politechnice Lwowskiej, a następnie w uniwersytetach i politechnikach w Berlinie i Monachjum, uzyskał w uniwersytecie w Erlangen w r. 1886 stopień doktora filozofji. Po powrocie do kraju habilituje się wkrótce w Politechnice Lwowskiej, a w r. 1892 zostaje prof. chemji ogólnej i analitycznej i pracuje na tem stanowisku bez przerwy przez lat 33.

Dorobek naukowy śp. Zmarłego przedstawia się nadzwyczaj obficie. Ponad 50 twórczych rozpraw z zakresu chemji organicznej pomieszczonych w najpoważniejszych czasopismach fachowych, krajowych i zagranicznych, a opartych na żmudnej pracy doświadczalnej, świadczy chlubnie o zasługach śp. prof. Niementowskiego dla nauki polskiej. W uznaniu tej pracy naukowej Akademja Umiejętności w Krakowie powołuje Go w r. 1897 na swego członka korespondenta, a w r. 1900 mianuje Go członkiem czynnym. W tym samym roku zostaje śp. prof. Niementowski członkiem czynnym Akademji Nauk Technicznych w Warszawie. Poza twórczą pracą naukową bierze śp. Zmarły żywy udział w pracach Polskich Stowarzyszeń naukowych, a więc jako jeden z pierwszych członków i kierownik wydziału matematyczno-przyrodniczego Lwowskiego Towarzystwa Naukowego, jako prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członek Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika i w. i.

Wydział Chemiczny Politechniki Lwowskiej traci w śp. Prof. Niementowskim nietylko wybitną siłę naukową, — ale przedewszystkiem niezrównanego pedagoga, który w czasie swej długotrwałej działalności profesorskiej wykształcił bardzo liczny zastęp chemików, zajmujących dziś pierwsze stanowiska w krajowym przemyśle chemicznym i na placówkach naukowych i umiał tchnąć w nich zapał i entuzjam dla ukochanej wiedzy. — Jako niespożyty, zdawało się, pracownik, który do ostatniej chwili życia oddawał się badaniom naukowym, był śp. Zmarły wzorem wytrwałości i pracowitości dla młodego pokolenia chemików.

Do zasług na niwie naukowej i pedagogicznej dodać należy zasługi śp. Zmarłego dla dobra Uczelni. Sprawy Wydziału Chemicznego, jego rozbudowa i organizacja były przedmiotem nieustannej troski śp. Prof. Niementowskiego. Bierze on pozatem czynny i decydujący udział w rozbudowie całej Uczelni, jako inicjator i twórca Wydziału Ogólnego Politechniki Lwowskiej, mającego za zadanie — kształcenie sił naukowych dla technicznego szkolnictwa średniego i zawodowego, oraz jako przewodniczący Komisji rozbudowy Politechniki Lwowskiej. Szkoła traci w nim długoletniego rektora uczelni (w latach 1889, 1900 i 1908), jednego z najpoważniejszych Członków Senatu i Grona Profesorów.

Zwłoki śp. Prof. Niementowskiego zostaną sprowadzone do Lwowa i w sobotę, dnia 18 lipca br. o godzinie 11-tej zostaną odprowadzone z kaplicy Boimów na cmentarz Łyczakowski.

—:::—

Ludożerstwo jako wymiar sprawiedliwości.

Cywilizacja i barbarzyństwo. — Osobliwy sposób egzekucji. — Batakowie zjadają swych skazańców.

Mieszkańcy lesistych gór północnej Sumatry, tak zw. batakowie, czy battowie, żyjący pod nominalną zwierzchnością Holandji, wykazują cywilizację odrębną pośród różnych ludów malajskich, różnią się od nich także budową ciała zwłaszcza jego wielkością, kształtem głowy, rysami twarzy i kolorem włosów, który jest u nich najczęściej brunatny, a nie czarny.

Podobno batakowie żyli długo po wpływem hindusów, którzy w pierwszem stuleciu naszej ery założyli na Jawie dynastję i stamtąd opanowali wyspy sąsiednie, co trwało do XV stulecia, w którym to czasie wyparli ich z tamtych okolic mahometanie. Lud ten ma prawidłowy rząd, urządza regularnie zebrania radzieckie, posiada swoje pismo i literaturę, pisaną na paskach łyka, umie malować i wykonywać rysunki wszelkiego rodzaju. A jednak...

Batakowie hołdują ludożerstwu! Nie jest to ludożerstwo pierwotne, ale niejako umiarkowane, gdyż batakowie nie wyruszają do sąsiednich osad po głowy wojowników, nie zjadaja misjonarzy, ani zwiedzających ich okolice podróżników, nie spożywają nawet jeńców, wziętych do niewoli, a ich ludożerstwo zagraża jedynie ich własnym rodakom, a mianowicie stoi ono w służbie — sprawiedliwości!

Ściśle określone przestępstwa, jak nocny napad rabunkowy, zdradziecką napaść na dom, czy osobę, wiarołomstwo w małżeństwie, a nawet „wżenienie" się do rodziny wiarołomcy karze się zjedzeniem żywcem złoczyńcy. Gmina osądza zbrodniarza trzymanego na wzniesieniu, spoczywającem na palach, przyczem zaznaczyć należy, że za poważniejsze występki zapada zawsze wyrok świerci.

Wyrok wykonany bywa następująco: Skazanego przywiązuje się z rozciągniętemi ramionami do drzewa, poczem „medycy" rozpoczynają śpiewy, których refren powtarzają wszyscy obecni. Następnie wybiera sobie każdy poszczególny uczestnik tę cząsikę ciała żyjącego jeszcze skazańca, która najlepiej przypada mu do „smaku". Pierszeństwo wyboru przysługuje zazwyczaj naczelnikowi plemienia albo też obrażonemu małżonkowi. Kat odcina żądaną cząstkę, poczem następuje vivisekcja, prowadzona kolejką w dalszym ciągu aż do zupełnego rozebrania „łupu". Mówią, że skazaniec zazwyczaj krzyczy przy pierwszem tylko nacięciu, ale niewiadomo czy to prawda, bo wogóle ten zposób kary przypomina najokropniejszą znaną torturę chińską. Częśc mięsa pieką, zaopatrując je obficie w korzenie, zwłaszcza w jakiś bliżej nie określony „samul", używany jako przyprawa wyłącznie przy sposobności powyżej opisanych uczt „sądowych".

Małżonkowi przyozdobionemu rogami, przysługuje zazwyczaj prawo skończenia ze zwycięskim rywalem — przez ścięcie głowy skazanemu. Mózgu używa się zazwyczaj do celów czarodziejskich, czaszka służy jako trofeum. W uroczystości skazania i kaźni biorą udział tylko mężczyźni i tylko oni mają prawo przywileju spożywania mięsa ludzkiego.

Zaznaczyć należy, że ten rodzaj kary przewidziany jest wyłącznie tylko, co już zaznaczono wyżej, do wyszczególnionych dokładnie zbrodni, albo wypadków powrotnej zbrodni, zatem jest niejako kara dla niepoprawnych.

Podania bataków mówią o ciekawym sposobie, w jaki kończyli życie starcy tego plemienia, pozwalali się mianowicie — zjadać. Gdy stary wojownik albo rolnik czuł, że opuszczają go siły, wtenczas wyłazil na drzewo, chwytał się rękoma za gałąź i opuszczał się na dół. Potomkowie i sąsiedzi zbierali się wówczas pod drzewem i rozpoczynali pogrzebowe pienia:

„Czas nadszedł, owoc dojrzał, owoc dojrzał i musi spaść z drzewa".

Gdy ręce odmówiły starcowi posłuszeństwa i spadał na ziemię, wówczas najstarszy syn zupełnie prawidłowo dopomagał mu przejść na tamten świat, poczem zebrani urządzali sobie stypę z ciała nieboszczyka.

Batakowie usprawiedliwiali to postępowanie w następujący sposób: Starzec woli przecież żyć w młodych ciałach swego potomstwa, aniżeli umierać powolną śmiercią na uwiąd starczy!..

Straszny czyn 17-letniego chłopca.

We wsi Vilosnes (Francja) 17-letni chłopak popełnił straszliwy czyn. Zmartwiony tem, że matka nie może wyżywić swych dziesięciorga dzieci, wyprowadził dwóch małych braci w wieku 5 i 4 lat na pole gdzie kazał im uklęknąć, poczem z tyłu motyką porozbijał im głowy, pokrajał ciała na kawałki i wrzucił do studni. Przy aresztowaniu oświadczył, że zdecydował się na tę zbrodnię, ponieważ w domu nie wystarczało chleba dla wszystkich.

Horowitz z Łodzi spadkobiercą biskupa.

Ciekawy proces o spadek 200 miljonów dolarów jak donosi „Corriere della Sera" z dnia 8 lipca, prowadzi obecnie rodzina Horowitzów z Łodzi. Tę olbrzymią fortunę pozostawił swojego czasu biskup Nowego Jorku, monsignore Marting, który pochodził z rodziny izraelickiej i zwał się ongi Mojżeszem Jakóbem Horowitzem.

Biskup Marting był akcjonarjuszem wielkich kopalni w Kalifornfi, kolei żelaznych oraz żeglugi morskiej. Zmarł w 1888 roku, w szpitalu Mount-Sinai, z powodu zakażenia krwi w nodze. Spadkobiercami majątku, który wynosił wówczas tylko 35 miljonów dolarów, mianował biskup Marting swych trzech braci. Ci jednak zmarli bezdzietni, wkrótce po nim. Prawymi spadkobiercami do 200 stu miljonów dolarów powiększonej fortuny jest rodzina Horowitzów w Łodzi.

ludziom z Brygady... i jak się zdaje, wywarło to magiczny wpływ, gdyż trwali, jakby przyrośli do ziemi, wytrzeszczając na niego szeroko otwarte oczy.

LV.

I znowu ów głos podjął swój srebrny rozśpiew:

— Robić miejsce! Poddajcie się! Wstecz! Robić miejsce dla niezwyciężonego, potężnego, najwyższego! Słuchajcie pana ezoterycznych kohort, nieśmiertelnego władcy Klu-Klux-Klana!

Potężny, nieśmiertelny pan przemówił twardym, nakazującym głosem:

Członkowie Klana! Pomnijcie na swą przysięgę! Godzina sądu nadeszła! Niech drży nędzny winowajca! Zapadł już wielki, nieodwołalny wyrok. Coelum animum imperiabilis senescat. Simila similibus per quantum imperator. Inexorabilis ingenium parasimilibus esperantur! Saeva imparatus ignotum indignatio. Salve! Suppositio! Indurato!*) Na kolana, członkowie Klana!

Wszyscy uklękli jak jeden mąż.

— Przysięgajcie, członkowie Klana! Si fractus illibatur orbis, impavidum ferient ruinae. Słyszeliście wyrok. Jaka jest kara? Śmierć!

Jakiś głos z tłumu krzyknął:

— Śmierć!

I cała tłuszcza podjęła ten krzyk; dziko grzmiało wśród nocnej ciszy:

— Śmierć! Śmierć!

A wielki pan Klana ciągnął:

— Arma virumque cano, tou poluphlebri ou thalasses!

Poczem zwracając się do osłupiałych byłych żołnierzy:

— Thelathi mater eme kai anaskeo ko-omenoper!

Wyciągniętem białem ramieniem wskazał na Cieślę, który stał śmiertelnie blady, lecz zupełnie spokojny:

— Śmierć wszystkim zdrajcom! Śmierć wszystkim wrogom

*) Słowa łacińskie bez jakiegokolwiek związku i bezsensownie zestawione dla otumanienia tłumu. — Przyp. tłumacza.

I rzeczywiście w jednej z bocznych kieszeń odnalazłem drugą broń. Sznurkiem, znalezionym w szafie, związaliśmy ręce i nogi „pacyfisty", włożyliśmy mu knebel do ust i teraz dopiero uświadomiliśmy sobie z ulgą, że jest istotnie pacyfistą. Zanieśliśmy go do przyległego pokoiku, w którym znajdowały się całe stosy broszur i książek. Dobra myśl przyszła mi do głowy: to z pewnością są broszury, czasopisma i książki, które motłoch ukradł towarzyszowi Abellowi. A skoro już ich sprzedawać nie można, gdyż wróciły w bardzo opłakanym stanie, przydadzą się na coś innego: począłem je brać całymi stosami i nakrywać niemi Hamby'ego, aż znikł całkowicie pod górą narzuconego papieru.

W kącie pokoju spostrzegłem jakąś drewnianą skrzynkę. Uczułem, próbując ją podnieść, że jest bardzo ciężka.

— Aha, to maszyna piekielna! — szepnąłem i uniósłszy ją ostrożnie, wyszedłem na palcach z pokoju, kierując się przez kuchnię ku tylnym schodom. Otwarłem bramę i oto... w cieniu — jak się tego spodziewałem — tkwił jakiś człowiek.

— Hallo! — szepnąłem.

— Hallo! — wydało mi się, że się wzdrygnął ze strachu.

— To od Hamby'ego. Mam to wam dać. Ostrożnie... bo to bardzo ciężkie.

Oddałem mu skrzynkę i wróciłem po cichu, zaryglowawszy bramę. Ogarnął mnie śmiech na myśl o fatalnej sytuacji, w jakiej znalazł się ten człowiek. Nie wie, co to wszystko znaczy i nie będzie mógł się dowiedzieć, ponieważ nie wolno mu opuszczać posterunku. Zresztą nie ma już czasu, gdyż — jak to pokazywał mój zegarek — do północy brakowało jeszcze tylko trzech minut.

Lynck i Joe zamknęli „pacyfistę" w owej komórce i czekali na mnie w przedpokoju. Powiadomiłem ich w krótkości, że wszystko w porządku. Za chwilę usłyszeliśmy szmer w pokoju biurowym, poczem drzwi się otworzyły i stanął w nich Cieśla, świecąc białą swą odzieżą.

I znowu ujrzałem nad jego głową ów dziwny blask, który okalał mu głowę, gdy przemawiał na zgromadzeniu i znowu ujrzałem krople potu na jego czole, jakgdyby przebył ciężką walkę duchową. A te krople potu były wielkie i czerwone, jak krew.

Ogarnęło mnie drżenie. Z głuchem uczuciem trwogi stałem

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496.

przed tym mężem; zapodziały się gdzieś wszystkie moje plany na najbliższą chwilę. Bezradnie patrzyłem na niego... jak zbliżał się do śpiących, jak przyglądał się im...

— Nie mogliście czuwać ze mną przez jedną godzinę — zaszemrał jego łagodny, smutny głos.

A położywszy rękę na ramieniu towarzysza Abella, rzekł:

— Godzina się zbliża...

Abell zerwał się i jął bąkać słowa usprawiedliwienia. Cieśla milczał, budząc z kolei Monetę.

I naraz na ulicy zaświszczał ostry, przeraźliwy gwizd.

— To Brygada — szepnął Joe.

LIV.

Zbiegłem po schodach i spojrzałem przez uchyloną bramę: tak jest... przed domem zatrzymało się cztery czy pięć samochodów, przybyłych z dwóch przeciwnych stron. Zobaczyłem, jak z nich wyskakują mężczyźni w ubiorze khaki, poczem pobiegłem z powrotem, poleciłem Joemu i Lynckowi strażować na schodach a sam spiesznie podążyłem do pokoju, gdzie przebywał Cieśla.

Nie zdziwił się, ujrzawszy mnie; prawdopodobnie myśli jego były zajęte innemi sprawami. A ja drżałem ze wzruszenia, nie mogłem poprostu utrzymać się na nogach. Kiedy nadjedzie T. S. ze swoimi? Wiedziałem, ile czasu potrzebowali, aby przybyć tutaj z „Wiecznego Miasta“ — ale mogło ich coś zatrzymać. I jak długo będą byli żołnierze czekali na ulicy na hasło Hamby'ego? Z pewnością najwyżej kilka minut... Potem wtargną do domu, napadną na swą ofiarę. A jeśli go powloką ze sobą, zanim tamci przybędą?

Miałem w kieszeni oba rewolwery Hamby'go. Czy mam ich użyć, czy też nie? Jak się zdaje, Joemu w tejże chwili przyszła do głowy tasama myśl:

— Daj mi, Billy, te bawidełka — szepnął.

Oddałem mu a on wyszedł do drugiego pokoju i wróciwszy wkrótce, rzekł:

— Wyjąłem naboje a rewolwery wyrzuciłem przez otwarte okno.

Nagle gwizd syreny rozdarł ciszę nocną.

Przystąpiłem do Cieśli. Było mi nadzwyczaj nieprzyjemnie, że go muszę okłamać — zwłaszcza, że byłem prawie pewny, iż przeziera moje myśli. Mimo to spróbowałem:

— Panie Cieślo... Hamby przysyła mnie do was.. musiał wyjść na ulicę i prosi, abyście do niego przyszli...

— Dobrze.

Nie odezwawszy się ani jednem słowem więcej, skierował się ku drzwiom i na schody. Szliśmy za nim... nasamprzód Abell i Moneta, a dalej Lynck, Joe i ja.

Prorok wyszedł na ulicę, gdzie natychmiast otoczyło go kilkunastu byłych żołnierzy. Nie bronił się, nie mówił nic. Towarzysz Abell protestował głośno, Meksykańczyk Moneta, idąc za popędem gorącej krwi swych przodków, sięgnął do kieszeni... i w ręce jego zabłysnął nóż. Jakiś żołnierz próbował go przytrzymać, lecz on krzyknął:

— Precz! bo ci obetnę ucho!

Na to Cieśla, obróciwszy się ku niemu, rzekł surowo:

— Niech nikt z mego powodu nie używa gwałtu.

Moneta znieruchomiał a również Lynck, Joe i ja staliśmy bez ruchu, podczas gdy żołnierze prowadzili Cieślę do samochodu.

Nie uszli jednak daleko. W cichej ulicy rozległ się donośny głos. Był to głos kobiecy... lecz tutaj, wśród tych okoliczności brzmiał wprost nadnaturalnie. Wyśpiewywał słowa jak trąba, dźwięcząca nad polem bitwy... wspaniale, władczo, hypnotyzująco:

— Robić miejsce dla po—tę—żnego pana Klu—u—Klux Klana!

Na wszystkich padł popłoch; ja byłem jeszcze więcej zdumiony, gdyż poznałem głos. Mary Magna grała rolę, w której musiała przemawiać.

Stałem na stopniach i z góry patrzyłem na całą scenę. Z dwóch stron zbliżały się cztery ogromne autobusy „Wiecznego Miasta“. Biało odziane, zamaskowane postacie, którym tylko oczy było widać, wyskoczyły i zaraz utworzyły półkole, otaczając żołnierzy. W środku półkola stał pan Klu-Klux-Klana z czerwoną gwiazdą na czole, z wyciągniętemi białemi ramionami, trzymając w ręce laseczkę, której koniec połyskiwał czerwono. Laskę tę skierował ku